Nr. 36 Kraków, dnia 1 Września 1912 r. Rocznik II.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

ORGAN KLUBU
RĘKODZIELNICZO-MIESZCZAŃSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

PRENUMERATA
„Tygodnika Mieszczańskiego“ w Krakowie i na prowincyi w całej Monarchii austro-węgierskiej z przesyłką pocztową wynosi:
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

„Tygodnik Mieszczański“
nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 20 hal. — Nadesłane 80 hal.
Poczt. [illegible] Oszcz. Nr 122.711.

Redakcya i Administracya „Tygodnika Mieszczańskiego“: Kraków, ulica św. Krzyża L. 7.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

O sanacyę stosunków w Izbie rękodzielniczej.

Na dzień 4 września b. r. zwołało prezydyum Izby rękodzielniczej Walne Zgromadzenie delegatów celem przeprowadzenia wyboru nowego Wydziału. Zgromadzenie to zostało zwołane nie z własnej inicyatywy i woli prezesa, ale uczyniono to dlatego, ponieważ Namiestnictwo lwowskie załatwiając w tym względzie wnioski Magistratu krakowskiego, wyraźnie zmusiło prezydyum Izby do przeprowadzenia wyborów Wydziału. W swem rozporządzeniu poszło Namiestnictwo nawet tak daleko, iż pozwoliło Magistratowi, jako władzy zwierzchniczej pierwszej instancyi, aby w razie, gdyby uznał za stosowne, Izbę rękodzielniczą rozwiązał.

To był powód, iż wreszcie Kosobucki zwołał Walne Zgromadzenie na dzień 4 września i ogłosił ten termin we wszystkich krakowskich dziennikach.

Rzecz jasna, iż rękodzielnicy krakowscy, którzy już od dłuższego czasu domagali się zwołania Walnego Zgromadzenia, aby raz przecież wprowadzić do Wydziału Izby ludzi uczciwych i rzetelnych, a przez to położyć kres nadużyciom i bezprawiom, od lat przez Kosobuckiego i jego adherentów z całym cynizmem tam uprawianych, chcieli się porozumieć co do akcyi, mającej na celu sanacyę stosunków w Izbie.

W tym też celu przyszło w ubiegły poniedziałek do skutku ogólne

Zgromadzenie rękodzielników krakowskich.

Sala Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego wypełniła się przedstawicielami każdego prawie zawodu, między którymi w pokaźnej liczbie znaleźli się również delegaci do Izby. Porządek dzienny obejmował: sprawę wyborów do Wydziału Izby rękodzielniczej i sprawę nadużyć w przemyśle i rękodzielnictwie ze strony osób nieuprawnionych.

Zaraz na początku zawiadomił zebranych jeden z uczestników, iż termin Walnego Zgromadzenia został przełożony z 4. na 18. września. Dyskusya, jaka się potem zawiadomieniu wywiązała, obejmowała trzy kwestye a mianowicie: fatalne stosunki w Izbie rękodzielniczej, odwlekanie odbycia Walnego zgromadzenia przez prezesa Izby i stosunek władz do obecnego składu Wydziału i prezydyum Izby rękodzielniczej.

Co do fatalnych i niezdrowych stosunków w Izbie zaznaczono, iż przedewszystkiem w skład Wydziału wchodzą ludzie, którzy nie mają tam prawa zasiadać. Powołał ich tam tylko Kosobucki według własnego upodobania i woli i zrobił z nich powolne sobie narzędzia dla niecnych swoich postępków.

Skutkiem tego cała gospodarka w Izbie jest jak najgorszą. Nie broni się interesów rękodzielnictwa, mimo że instytucyę tę w tym tylko celu powołano do zycia, natomiast używa się jej wpływów dla celów zupełnie prywatnych, osobistych. Sprawy pierwszorzędnego znaczenia tak dla ogółu jak i dla poszczególnych rękodzielników ustawicznie spycha się z porządku dziennego, nie załatwia się ich zupełnie a niejednokrotnie — jak zresztą już na to przytaczaliśmy dowody w naszem piśmie — załatwia się je umyślnie na szkodę danej jednostki dlatego tylko, iż ma ona samodzielny sąd i nie należy do kliki Kosobuckiego.

W składzie Wydziału nie ma ludzi, którzyby kontrolowali gospodarkę Kosobuckiego. To też rządzi on się tam zupełnie samowolnie, nie zwołuje Walnych Zgromadzeń, nie przedkłada do zatwierdzenia budżetu i preliminarza. Instytucyę tę doprowadził do upadku moralnego i materyalnego, tak, że w obecnym czasie Izba nie ma zupełnie żadnych funduszów i stoi wobec finansowego krachu.

Szkody wyrządzone rękodzielnictwu przez to, iż na czele Izby stoi jednostka zła i zdeprawowana, są olbrzymie; to też należy dążyć do tego, ażeby tego rodzaju szkodnika usunąć a wprowadzić do Izby siły nowe, któreby się z zaparciem oddały pracy nad podniesieniem z ekonomicznego upadku szerokich sfer naszego rękodzielnictwa.

Co do sprawy umyślnego przewlekania terminu walnego zgromadzenia przez prezesa Izby podkreślono, iż kieruje nim w tym wypadku obawa i pełna świadomość, że więcej nietylko na stolec przewodniczącego, ale nawet na stanowisko członka wydziału się nie wedrze. Ogół bowiem rękodzielników krakowskich jest do tego stopnia oburzony na Kosobuckiego, że żadną miarą nie dopuści go do Izby.

Wreszcie zauważono, że tutejsza władza przemysłowa mająca w ręku rozporządzenie Namiestnictwa lwowskiego powinna ostatecznie położyć koniec gospodarce Kosobuckiego w Izbie, tudzież zaprowadzić tam ład i porządek.

Wynikiem przeprowadzonej bardzo obszernej i ożywionej dyskusyi było powzięcie odpowiednich uchwał, w których rękodzielnicy domagają się przeprowadzenia sanacyi w Izbie ręk. W tym też celu zawiązano komitet, który sprawę wyborów w Izbie ma ująć w swoje ręce i ułożyć listę kandydatów do Wydziału. Nadto postanowiono udać się gremialnie go prezydyum miasta, ażeby z urzędu ustaliło ostatecznie termin Walnego Zgromadzenia Izby.

Deputacya rękodzielników w Prezydyum miasta.

W myśl powziętych na powyższem Zgromadzeniu uchwał zebrało się w Klubie ręk.-mieszczańskim w ubiegły czwartek kilkudziesięciu rękodzielników i udało się do wiceprezydenta miasta Dra Szarskiego i przedłożyło mu w sprawie Izby ręk. następujący memoryał:

Memoryał do Prezydyum miasta.

Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie!

Rękodzielnicy krakowscy już od roku przeszło używają wszelkich legalnych środków, aby doprowadzić do skutku sanacyę anormalnych stosunków, jakie zapanowały w Izbie rękodzielniczej w Krakowie. Dziś nie będziemy powtarzali przyczyn, których skutkiem są te anormalne stosunki. Nie możemy jednak pominąć milczeniem tej prawdy, że znaczenie Izby zupełnie upadło, że nie spełnia ona zadania, jakie dla niej ustawa i statut wyraźnie zakreśla. Wina tego stanu rzeczy leży wyłącznia po stronie Prezydyum Izby, które już od lat trzech t. j. od zatwierdzenia nowego statutu nielegalnie urzęduje. W skład obecnego Zarządu Izby wchodzą członkowie, którzy nie mają żadnego mandatu do sprawowania tych obowiązków, bo nie zasiadają w nim na podstawie wyboru, ale tylko na mocy samowolnego a więc bezprawnego powołania ich przez samego Prezesa.

Do legalnego ukonstytuowania się Zarządu Izby nie chce obecny Prezes rozmyślnie dopuścić. Przeciwko przeprowadzonym w kwietniu 1911 r. wyborom wniósł on pod pokrywką swoich zwolenników rekurs. Od chwili załatwienia tego rekursu już blisko rok dobiega, — zgromadzenie wyborcze nie było zwołane. Pod naciskiem władzy zarządził wreszcie Prezes Izby zgromadzenie wyborcze na dzień 4 września 1912, ale znowu je odłożył, aż do dnia 18 września b. r. Powody tego zarządzenia wcale nie uzasadniają podobnej zwłoki.

Ponieważ postępowanie Prezydyum Izby dowodnie wykazuje, że obecny stan tej instytucyi nie zmieni się na lepsze, jeżeli nie nastąpi zmiana Zarządu, ponieważ Prezydyum przez przewlekanie wyborów Zarządu, do zmiany tej widocznie nie chce dopuścić, — przeto zebrani bardzo licznie w dniu 26 września 1912 rękodzielnicy i przemysłowcy uchwalili jednomyślnie zwrócić się wprost do Prześwietnego Prezydyum miasta z następującem przedstawieniem:

1. Prześwietne Prezydyum raczy zarządzić walne zgromadzenie delegatów Stowarzyszeń związkowych celem dokonania wyboru członków Wydziału Izby.
2. Przeprowadzenie aktu wyborczego powierzy Prezydyum zamianować się mającemu komisarzowi urzędowemu z pomiędzy starszych urzędników Magistratu.
3. Przed zarządzeniem wyborów dokona zamianowany komisarz wyborczy na polecenie Prześwietnego Prezydyum miasta sprawdzenia wykazu delegatów poszczególnych Stowarzyszeń związkowych przy pomocy wyznaczonych przez Magistrat mężów zaufania z grona delegatów z pominięciem członków obecnego Zarządu Izby.

Powyższe żądania uzasadniamy jak następuje:

Ad 1. Nie wierzymy, aby obecny zarząd Izby i obecny Prezes rzeczywiście mieli zamiar wybory przeprowadzić, dlatego spodziewamy się na pewno, że wyznaczone na dzień 18 września b. r. zgromadzenie będzie znowu odwołane.

Ad 2. Jesteśmy silnie przekonani, że przeciwko wyborom przeprowadzonym przez obecnego Prezesa znowu wniesione będą rekursy, bo gdy wypadną nie podług jego życzenia, postara się on o rekurs, aby tylko nadal utrzymać się na swojem stanowisku.

Ad 3. Wobec stwierdzonych wypadków, że obecny Prezes dopuszczał do Wydziału Izby i na walne zgromadzenia jednostki, które do tego nie miały żadnego prawa, ale które były tylko narzędziem w rękach Prezesa, nie mamy zaufania i zapewnienia, że i obecnie zestawi on rzetelną listę delegatów. Zachodzi uzasadniona obawa, że umieści on rozmyślnie na liście kilka nieuprawnionych osób, aby na wszelką ewentualność mieć podstawę do rekursu.

Ponieważ dalej wykazane stosunki w Izbie rękodzielniczej trwać nie mogą, prosimy o natychmiastowe zarządzenie, a prośbę naszą opieramy na rozporządzeniu c. k. Namiestnictwa, które znajduje się już w Magistracie, a które poleca Magistratowi, aby on przez swego komisarza, ad hoc wyznaczonego, wybory przeprowadził.

Chociaż my rękodzielnicy w sprawie tej doznaliśmy ze strony Mgtu licznych zawodów, to chcemy ufać, że Prześwietne Prezydyum wymierzy nam sprawiedliwość i nie zmusi nas ponownie do szukania wymiaru sprawiedliwości u władz wyższych.

Agitacya kliki Kosobuckiego.

Klika Kosobuckiego rozwinęła już szaloną agitacyę, aby na stronę spadającego z krzesła prezesa Izby rękodzielniczej skaptować rękodzielników krakowskich. Tę agitacyę, nie przebierającą zresztą w środkach, rozpoczęli dlatego, ponieważ czują, że ogół rękodzielników świadom krzywd i szkód, jakie oni sprawując od kilku lat bezprawnie rządy w Izbie rękodzielniczej, temu stanowi wyrządzili, odwraca się od nich ze wstrętem i ani słyszeć o tem nie chce, aby ktokolwiek z nich a już najmniej sam Kosobucki wszedł przy nowych wyborach do Wydziału Izby. I dlatego klika ta zorganizowała „czwórki i trójki hultajskie“, które nachodzą mieszkania i pracownie rękodzielników krakowskich i pod presyą wymuszają od nich podpisy na deklaracyę, iż pod słowem honoru będą głosowali na Kosobuckiego i jego listę.

Rzecz oczywista, że ten i ów, nie mogąc się pozbyć natrętów, podpisuje deklaracye, aczkolwiek dobrze o tem wie, że takie wymuszone na nim słowo honoru nie ma najmniejszego znaczenia i że niekrępowany zupełnie pod tym względem, odda głos tam, gdzie mu sumienie, charakter i interes dobra ogólnego podyktuje.

Klika Kosobuckiego niech nie sądzi, że nasz rękodzielnik, świadom zadań, obowiązków i praw, jakie ma przed sobą do spełnienia jako obywatel miasta i kraju, da się wziąć na jakieś podejrzanej wartości obiecanki, czynione przez człowieka, który już tyle w życiu nałgał, tylekroć mu te łgarstwa udowodniono, a któremu nawet pod przysięgą sąd nie dał wiary. Zresztą o moralnej wartości Kosobuckiego mieli rękodzielnicy krakowscy dość sposobności się przekonać.

Te liczne przegrane przez niego procesy, te podnoszone kilkakrotnie na Radzie miejskiej przez nader poważnych i godnych szacunku ludzi zarzuty, te publiczne wystąpienia prasy z zarzutami tak ciężkimi jak: łapownictwo, fałszerstwo, bezprawie, dostatecznie tę jednostkę charakteryzują i nikt nie może mieć złudzenia co do jej etycznej wartości. To też oddanie głosów w czasie aktu wyborczego na Kosobuckiego i na jego klikę byłoby ze strony rękodzielników wydaniem sobie »świadectwa ubóstwa«, że popierają swoimi głosami jednostkę doszczętnie skompromitowaną.

Ponieważ jednak wiemy, że rękodzielnicy krakowscy należycie już osądzili tego szkodnika, dla tego jesteśmy pewni, że w czasie sądu nad nim wydadzą wyrok surowy i wyrzucą go precz z Izby rękodzielniczej, jako jednostkę złą, zdeprawowaną i przynoszącą nieobliczalne szkody rękodzielnictwu, jednostkę, która doprowadziła naszą instytucyę do finansowego bankructwa, albowiem od kilku kwartałów nie zapłacono czynszu za lokal Izby, nie płaci się pensyi urzędnikom i t. d.

W przekonaniu, że zwycięstwo odniesie dobra sprawa ze spokojem oczekujemy wyborów.

Pająk — Meresiński.

Feldwebel i kapral

Najczynniejszy udział w agitacyi za kliką Kosobuckiego bierze — rzecz niezmiernie dziwna — były feldwebel a obecnie podurzędnik dyrekcyi kolejowej Jan Pająk.

Nie zajmowaliśmy się dotąd tą zupełnie dla nas obojętną figurą i kto wie, czybyśmy się nim wogóle interesowali, hołdując zasadzie obchodzenia z daleka pewnych ludzi i rzeczy gdyby nie wstrętna rola, jakiej się podjął w ostatnich dniach.

Jan Pająk jest — jak już wyżej powiedzieliśmy — podurzędnikiem. Obowiązkiem jego powinno być pilnowanie spraw, z tem stanowiskiem związanych, gdyż za to opłaca go sowicie państwo z podatków przez nas płaconych. Co jednak warta robota takiego funkcyonaryusza, który poświęca swe siły, pracę i czas sprawie, nie mającej z jego urzędem nic wspólnego.

Wszelka agitacya prowadzona przez funkcyonaryusza państwowego nie odpowiada zupełnie pojęciu stanowiska, jakie zajmuje. Agitacya zaś za tego rodzaju jednostką, jak Kosobucki, nietylko nie odpowiada pojęciu jego godności, ale ją jeszcze plami.

OTCHŁAŃ.

— Straszna to rzecz — mówił Gilibert — być obecnym przy morderstwie i nie módz mu zapobiedz. Coś podobnego przytrafiło mi się właśnie raz na Montmartre pewnej zimowej nocy. Banda apaszów napadła biedną dziewczynę, zapewnie ofiarę zemsty i jeden z nich przebił jej piersi dwukrotnie nożem. Jak rażony piorunem, stanąłem bezwładny na przeciwległym chodniku, — a kiedy wreszcie przyszedłem do siebie i rzuciłem się na pomoc, — mordercy się rozpierzchli, ratunek był już zbyteczny. Długo potem nie mogłem się otrząść z tych okropnych wspomnień.

— Ja — wtrącił Martage — mógłbym śmiało twierdzić, że podobne zdarzenie przeżyłem w dwójnasób silniej. Jako zapalony żeglarz sportowiec, przepędzałem lato w Saint Sebastian. Okolica przecudna, lecz ona nie mnie nęciła. Siłą przyciągającą był pobyt w tem miejscu mego przyjaciela Valkin'a, posiadacza przepysznego żeglowca, którymy dobre wspólnie wyprobowali. Nie było dla nas większej przyjemności, jak wyjechać na morze każdego dnia, kiedy lekki wietrzyk pozwolił nam rozwinąć żagiel i nie obawiać się wichury. Gdy mówię dnia, nie wyłączam przez to nocy. Właśnie wycieczki nocne szczególniej miały wiele uroku z powodu przezwyciężanych trudności i mocnych wzruszeń. Pewnej nocy, kiedy spokojnie płynęliśmy na pełnem morzu, wytężając wzrok w kierunku sygnałów nadbrzeżnych od Biarritz aż do Cap-Breton, — ujrzeliśmy nagle zbliżający się żaglowiec, który dążył prosto ku nam bez świateł w ciemnościach. Widocznie nas spostrzegł, gdyż usłyszeliśmy głos kapitana, który wydał rozkaz dosięgnąć nas copredzej. W tej chwili usłyszeliśmy przez tubę:

— Szacunek dla Elohimów!

— Do dyabła! — mówię do Vilkin'a — to coś wygląda na hasło. Co to może być i co odpowiedzieć?

— W takich wypadkach odpowiada się zwykle: „przyjaciele“ — zaopiniował Vilkin.

Zgodziłem się na to i krzycząc co sił: „Przyjaciele“ skierowałem się ku nim.

— Przybywajcie! — zakrzyczano nam — potrzebujemy objaśnień.

Wolno, zwijając liny, przybiliśmy do żaglowca. Wtem dojrzeliśmy, jak od ciemnej masy odłączyła się łódka; w chwilę później zaczepiła nas z prawej strony, a głos rozkazujący zawołał:

— Kto jesteście! Skąd przybywacie!

— Do pioruna! — krzyknął Vilkin, którego ta indagacya zaczęła gniewać. — Kto jesteście sami i czego chcecie?

Słowa te miały skutek, któregośmy najmniej oczekiwali. Zanim zdążyliśmy je wypowiedzieć, — naszą łódką owładnęli marynarze i po krótkim oporze mocno nas skrępowali. Przeraźliwe nasze krzyki ginęły w szumie fal i wiatru. Dziesięć minut potem przewieziono nas po krótkim oporze mocno skrępowanych na pokład statku i złożono w kącie. I wtedy to rozegrała się przed naszemi oczami najohydniejsza scena, — jaką można sobie wyobrazić — Oświetlały ją tylko słabe blaski skrytej latarni, której nie można było dostrzedz z brzegu. Usłyszeliśmy następującą rozmowę:

— Czy już czas, Cotys?

— Przypływ jeszcze niedostateczny, kapitanie, musimy wpierw dostać się na »Otchłań«, — (Głębia pod Cap-Breton.) — a tam możemy ich kłaść już do trumny.

— Czy trzeba ich dopiero pozabijać? — zapytał drwiący głos.

— Mojem zdaniem, byłoby dobrze przyłączyć jeszcze tych dwóch — szydził trzeci, wskazując na mnie i Vilkina.

To też Jan Pająk, który widocznie niezbyt wygórowane ma pojęcie o swej godności, podejmując się rzeczy, która w wysokim stopniu ją plami, przyczynia się do deprecyonowania swego stanowiska, zwłaszcza, że agitacyi za Kosobuckim nie podjąłby się żaden szanujący swe imię człowiek.

Wobec tego zwracamy uwagę dyrektora kolei państwowych p Zborowskiego na ten fakt, że funkcyonaryusz Jan Pająk uprawia obecnie jako główne swe zajęcie agitacyę za Kosobuckim, i przez to dyskredytuje swe stanowisko jako funkcyonaryusz państwa. A dalej że płatny z naszych podatków funkcyonaryusz powinien pilnować urzędu a nie mieszać się do spraw obcych i nie siać między ogółem krakowskich rękodzielników niezgody i zawiści.

Sprawy tej nie spuścimy z oka i postaramy się o to, aby przełożone władze pouczyły swego funkcyonaryusza, jakie są jego obowiązki, a co do niego zupełnie nie należy.

Do pomocy b. feldweblowi Pająkowi przydzielony został do agitacyi za kliką Kosobuckiego b. kapral Władysław Meresiński. U człowieka tego jest tak wysoko urobione poczucie posłuszeństwa dla wyższej nieco szarży, że jako kapral ślepo wykonuje polecenia feldwebla.

Zapomniał jednak p. Meresiński, że już dawno wyszedł z wojska i że rękodzielnikom krakowskim zupełnie nie imponują tacy dygnitarze wojskowi jak feldwebel i kapral.

Zakres uprawnienia majstrów murarskich.

II.

W poprzednim artykule przedstawiliśmy krótki przebieg walk, jakie stoczyć musieli majstrowie murarscy w obronie swych praw z władzą, która powinnaby przecież stać na straży tych ustawą zagwarantowanych praw, a która właśnie rozmyślnie czy bezwiednie odnośne postanowienia mylnie interpretowała, jak jej to Namiestnictwo wyraźnie wykazało. W każdym razie ta mylna interpretacya powstała wskutek wpływów strony trzeciej, która postarała się o nią we własnym interesie. W reskrypcie swym z dnia 3 lipca 1906 L. 59089 przez Magistrat wyraźnie, że »Stowarzyszenie budowniczych w Krakowie odniosło się do tutejszego Magistratu z prośbą o niezatwierdzenie przedłożonych na budowę domu planów, ponieważ plany te nie były podpisane przez budowniczego, lecz jedynie przez majstra murarskiego«.

Ale nie uprzedzajmy rzeczy, — do tego uzasadnienia magistrackiego będziemy mieli sposobność wrócić.

Z rezolucyi c. k. Namiestnictwa z dnia 18 czerwca 1909 L. XV. A $\frac{2729}{2}$2 ex 1908 wypływa, że:

»majstrowie koncesyonowani na przemysł budowlany, zarówno jak i budowniczowie mają prawo do sporządzania planów na budowle swego zakresu uprawnienia, kosztorysów i obliczeń, niezbędnych do sprawowania agend swego uprawnienia«.

Na razie naprowadzamy tylko ten ustęp, wypływający z zacytowanej rezolucyi c. k. Namiestnictwa, ponieważ obecnie zakwestyonował Magistrat względnie Urząd budownictwa miejskiego powyższe uprawnienie majstrów.

Majstrowie mają prawo do wykonywania planów, kosztorysów i obliczeń na budowle swego zakresu uprawnienia. Rozchodzi się więc przedewszystkiem, jaki jest ten zakres uprawnienia majstra murarskiego. Ustawa z 26 grudnia 1893 dz. u. p. N. 193 postanawia w § 3, co następuje:

Majster murarski może w miejscowościach nie wyłączonych kierować i wykonywać budowle nadziemne i inne pokrewne budowle, budowle jednak monumentalne o ważnych konstrukcyach pod względem stalyki wolno mu wykonywać tylko pod kierownictwem budowniczego.

Przy wykonywaniu budowli musi się murarz posługiwać co do robót, należących do zawodu cieśli, kamieniarzy i studniarzy, rzemieślnikami do tych robót uprawnionymi.

Ponieważ ustawa wyraźnie mówi, że może »kierować i wykonywać«, znaczy to, że roboty te, wolno mu wykonywać **samoistnie** t. j. nie pod kierownictwem budowniczego, oraz w połączeniu z przemysłowcami ciesielskimi, kamieniarskimi i studniarskimi.

Ostatni zaś ustęp tego samego §-fu ustawy opiewa:

»W miejscowościach wyłączonych w myśl § 2 może majster murarski wykonywać **samoistnie** należące do jego zawodu roboty tylko przy takich budowlach, które nie wymagają współdziałania rozmaitych przemysłów budowlanych«.

Wynika z tego, że wykonywać roboty, które wymagają współdziałania rozmaitych przemysłów budowlanych, jest wolno majstrowi murarskiemu, lecz nie **samoistnie**, tylko pod kierownictwem budowniczego, także i w miejscowościach wyłączonych.

Różnica przeto między uprawnieniem majstra murarskiego w miejscowościach niewyłączonych a wyłączonych polega na tem, że w pierwszych może „wykonywać i kierować“, w drugich zaś może „wykonywać“ budowle nadziemne i inne pokrewne budowle, ale tylko pod kierownictwem budowniczego, naturalnie wtedy, gdy budowle te wymagają współdziałania innych przemysłów budowlanych.

Odnosi się to jedynie do majstrów murarskich, którzy otrzymali koncesye dopiero po wejściu w życie ustawy z dnia 26 grudnia 1893 dz. u. p. N. 193, czyli do t. zw. majstrów młodszych, starsi bowiem majstrowie w myśl § 15 tejże ustawy,

„którzy w czasie ogłoszenia tej ustawy mieć będą siedzibę swego przemysłu w miejscowości wyłączonej, mają prawo wykonywać w tej wyłączonej miejscowości budowle nadziemne i inne pokrewne budowle w połączeniu z majstrami ciesielskimi, kamieniarskimi i studniarskimi **samoistnie**,

to znaczy bez kierownictwa budowniczego, czyli innemi słowy — ci majstrowie posiadają uprawnienie budowniczego.

Tak opiewa oprócz ustawy także przytoczona na początku rezolucya c. k. Namiestnictwa, takie też polecenie wydał Magistrat Budownictwu miejskiemu w reskrypcie swym z dnia 7 lipca 1909 L. 58477.

Zestawiając postanowienie rezolucyi c. k. Namiestnictwa z postanowieniami ustawy z r. 1893, przekonujemy się, że wolno:

— Toby się na nic nie zdało; prędkoby ich odnaleźli.

— Bez żartów chłopcy i do roboty! Zapakować mi tamtych gałganów do pudeł, a jeżeli będą stawiać opór, połamać im nogi!

— Dobrze kapitanie. Za godzinę będą tu wszyscy leżeli, a potem chlust! nogi naprzód w przepaść!...

Na te słowa umysły nasze zaczęły się mącić, jakiś śmiertelny bezwład zaczął nas ogarniać. W tejże chwili wniesiono pierwszą trumnę, a potem jakiś kształ wydłużony, starannie skrępowany, który zdawał się konwulsyjnie wyrywać. Mordercy bezczelnie napawali się cierpieniami ofiary.

— A to mnie kopnął — zawołał jeden, padając na ziemię, jak długi, wśród kaskady grubego śmiechu na swoich towarzyszy.

— Dawaj tu wieko — krzyknął drugi — raz zabity gwoździami będzie spokojniejszy.

Nie upłynęła sekunda i usłyszeliśmy odgłos uderzeń młotków.

— Nędznicy! — zawołał strasznym głosem Vilkin, nie mogąc się pohamować.

— Błagam was — dodałem — nie zabijajcie go! Pomyślcie o karze, która was czeka.

Szatański uśmiech był odpowiedzią na te słowa.

— Zakneblować im pyski! — huknął kapitan — niech nam nie przeszkadzają!

Rozkaz wykonano w jednej chwili.

Przeniesiono nas na drugi koniec statku i złożono za stosem pustych worków, które służyły jako śmiertelny całun dla nieszczęśliwych ofiar, nad którémi pastwili się mordercy.

Nie mogliśmy nic widzieć, lecz do uszu naszych dochodziły odgłosy daremnej walki skazańców. Piekielne żarty załogi i uderzenia młotka przy zabijaniu trumien... Dwa razy nawet usłyszeliśmy straszne krzyki, tem okropniejsze, że w tej chwili zduszone; później były to już tylko głuche rzężenia...

Ośmnaście razy usłyszeliśmy plusk trumien do wody, a każdemu towarzyszyło szydercze mruczenie pacierzy. Krew ścięła się w naszych żyłach, straciliśmy przytomność.

Kiedyśmy się ocknęli, byliśmy znów na swojej łodzi, a fale lekko muskały jej burty.

O wschodzie słońca, przybyliśmy do Biarritz, tu najęliśmy powóz i co koń wyskoczy, pędziliśmy do Labonne. W chwili gdy skręcaliśmy na drogę ku Cap-Breton, wyłonił się na skręcie wóz, zaprzężony w dwa muły.

Wóz był naładowany 18 trumnami, zupełnie podobnemi do tych, które w naszych oczach wrzucono do wody ubiegłej nocy. W jednej chwili wyskoczyliśmy z powozu i zwróciliśmy się do woźnicy.

— Nędzniku! — zawołałem — czy wiesz co wieziesz?

— Pst! — szepnął tenże. — Czyżbyście chcieli przyczynić mi kłopotu?

— Ze sprawiedliwością! — krzyknąłem.

— Co? — zdziwił się woźnica. — Komora, to jeszcze nie pałac Sprawiedliwości.

— Ko - mo - ra... — wybełkotałem, tracąc grunt pod nogami.

— Spojrzałem na Vilkin'a, on popatrzył na mnie; w końcu parsknęliśmy śmiechem.

Załoga nieznanego statku spłatała nam grubego figla, a te trumny — to były paki, które spuszczano w czasie przypływu i które dostały się w ten sposób do kanału Boudigaut pod samym nosem urzędników celnych.

Pozostawiwszy prawnikom dociekanie, czy kontrabanda jest zbrodnią lub nie, wsiedliśmy co prędzej do powozu. Dzień, który spędziliśmy następnie, był jednym z najweselszych w mojem życiu.

I. majstrom murarskim starszym wykonywać budowle nadziemne i inne pokrewne budowle w połączeniu z innymi przemysłowca mi budowlanymi w miejscowościach wyłączonych i niewyłączonych **samoistnie** czyli bez kierownictwa budowniczego;

II. majstrom młodszym wykonywać budowle nadziemne i inne pokrewne budowle w połączeniu z majstrami ciesielskimi, kamieniarskimi i studniarskimi

a) w miejscowościach niewyłączonych **samoistnie** t. j. nie pod kierownictwem budowniczego;

b) w miejscowościach wyłączonych pod kierownictwem budowniczego.

Skreśliwszy w ten sposób postanowienia ustawy i rozporządzenia władz, odnoszące się do zakresu uprawnienia majstrów w kierunku wykonywania robót budowlanych czyli budowli, wracamy do właściwego tematu dzisiejszego naszego artykułu t. j. do omówienia sprawy, czy majstrowie murarscy mają prawo do wykonywania planów, kosztorysów i obliczeń, potrzebnych do sprawowania agend i do zakresu uprawnienia. — Wywody nasze odnosić się będą jedynie do majstrów młodszych, którzy otrzymali koncesye na mocy ustawy z r. 1893, albowiem prawo majstrów starszych w tym kierunku nie ulega żadnej wątpliwości, skoro ich uprawnienie równa się uprawnieniu budowniczych.

Według przytoczonego na wstępie ustępu z rezolucyi c. k. Namiestnictwa „majstrowie koncesyonowani na przemysł budowlany zarówno jak i budowniczowie mają prawo do sporządzania planów na budowle swego zakresu uprawnienia, kosztorysów i obliczeń...“

Orzeczenie to wcale nie wprowadza różnicy między majstrami starszymi a młodszymi co do sporządzania planów, a jeżeli mówi o budowlach „ich zakresu uprawnienia“, to wykazaliśmy powyżej, jakie, gdzie i pod jakimi warunkami wolno majstrom budowle wykonywać. Zwrócić winniśmy tutaj uwagę jeszcze na jedno wyrażenie rezolucyi Namiestnictwa. Czytamy tam wyraźnie: „majstrowie koncesyonowani na przemysł budowlany **za równo jak i budowniczowie** mają prawo..“

Przecież to chyba jasno i wyraźnie określa, że prawo do sporządzania planów przysługuje tak dobrze majstrom, jako też i budowniczym.

Postanowienia ustawy i rozporządzenia władz wyższych przyznają to prawo majstrom a czynią to przy uwzględnieniu uzdolnienia praktycznego i teoretycznego majstrów i budowniczych.

O ile rozchodzi się o uzdolnienie praktyczne, przyznać je musimy w wyższej mierze majstrom, bo oni rzeczywiście ręcznie roboty budowlane wykonywali. Co do zakresu wiadomości teoretycznych, jakie wykazać muszą przy egzaminie petenci o uprawnienie majstra murarskiego, pozwolimy sobie przytoczyć odnośne przepisy rozporządzenia ministeryalnego z dnia 27 grudnia 1893 dz. u. p N. 195. Egzamin na budowniczego obejmuje:

„Wykonanie projektu większej budowli na danym placu budowlanym i według danego programu ze wszystkimi potrzebnymi rzutami poziomymi, przekrojami, fasadami i z przedstawieniem ważniejszych konstrukcyi wchodzących w projekt jak pokrycia, wiązania, wschody, przełożenie murów etc., wraz z podaniem ich wymiarów, następnie wypracowanie kosztorysu z uwzględnieniem wszystkich należących do budowli profesyonistów“.

Kandydata zaś na majstra murarskiego obowiązuje:

„Wypracowanie projektu z dziedziny budownictwa nadziemnego na danym placu budowlanym i według danego programu, włącznie z budownictwem gospodarczem, potrzebnymi rzutami poziomymi, przekrojami i przedstawieniem ważniejszych konstrukcyi, wchodzących w projekt, jak: pokrycia, wiązania, wschody, przeniesienia murów itp. wraz z ich wymiarami; następnie wypracowanie kosztorysu należących do budowy robót profesyonistów“.

Różnicę w tym przepisanym materyale egzaminacyjnym widzimy tylko w tem, że u budowniczych jest mowa o „większej budowli“ i o fasadach — w dalszych zaś postanowieniach wymaga się od budowniczego matematyki, geometryi wykreślnej i mechaniki budowlanej. Ale to jest zupełnie zrozumiałe, skoro ustawa zastrzega im »budowle monumentalne o ważnych konstrukcyach pod względem statyki«. W kierunku zaś budowli

nadziemnych, nie monumentalnych, są wymogi tak dla jednych, jak i dla drugich równe. Wobec tego należy i prawa do sporządzania planów uważać za równe.

Zdawałoby się więc, że pod tym względem nastąpi już spokój. Prawdopodobnie miałoby to wszędzie miejsce, tylko nie u nas w Krakowie, gdzie panuje dowolność w interpretacyi ustaw w Magistracie, w jego poszczególnych wydziałach, a nawet u poszczególnych funkcyonaryuszy.

Urząd Budownictwa miejskiego ignoruje zupełnie wszelkie przepisy ustawy i orzeczenia władz wyższych, on trzyma się nadal osławionego »pouczenia« z dnia 3 lipca 1906 L. 59089, według którego majstrom nie wolno sporządzać i podpisywać planów. Opierając się na tem zapatrywaniu i na tej — jak się wyraża c. k. Namiestnictwo — mylnej interpretacyi ustawy, nie przyjmuje też Budownictwo miejskie planów, sporządzonych przez majstra młodszego, jeżeli one nie są podpisane przez budowniczego lub majstra starszego. Odmowa ta niema miejsca, jeżeli interesowany postara się dodatkowo o te żądane podpisy.

Postępowanie to urąga wszelkim prawnym pojęciom — o najelementarniejszych zaś zasadach słuszności i sprawiedliwości nawet mowy tutaj być nie może. Przecież z postępowania tego przekonujemy się najlepiej, że nie chodzi tutaj Budownictwu o rzecz samą, ale tylko o formalność i to formalność nie tylko zbyteczną, ale poprostu prawnie nieuzasadnioną, a więc niedopuszczalną, skoro odmawia się zatwierdzenia planów nie dla ich braków technicznych, ale jedynie dla braku podpisów, a zatwierdza się je bez dalszego kwestyonowania po uzupełnieniu podpisów.

W sprawie tych podpisów panuje w Budownictwie miejskiem poprostu b e z h o ł o w i e. Inaczej przecież wyrazić się nie możemy, jeżeli jest faktem, że jednym majstrom młodszym zatwierdza się ich plany bez żądania współpodpisu budowniczego, drugim zaś odmawia się tego zatwierdzenia. Widocznie *quot capita, tot sensus*, — ilu referentów urzęduje w Budownictwie miejskiem, tylu t e c h n i c z n y c h j u r y s t ó w czyli interpretatorów ustawy tam się znajduje. Zresztą przykład idzie z góry — poszczególni referenci nie mogą różnić się w swem zdaniu od swego szefa tj. kierownika Budownictwa miejskiego. Tutaj przedstawić musimy wypadek, który najlepiej zillustruje poglądy, panujące w Budownictwie miejskiem.

W sporze sądowym, jaki wynikł między pewnym s t a r s z y m majstrem murarskim a właścicielem budowy o wyrównanie rachunków końcowych, zażądał Sąd orzeczenia rzeczoznawców. Ze strony właściciela występował jako rzeczoznawca właśnie kierownik Urzędu Budownictwa miejskiego, który przy rozprawie wobec Sądu wyraźnie oświadczył, że skarżącemu majstrowi nie należy się wynagrodzenie za pracę planów, kosztorysów i różnych obliczeń, bo majstrowie murarscy nie mają uprawnienia do wykonywania podobnych czynności. Raz jeszcze musimy podnieść z naciskiem, że w tym wypadku rozchodziło się o majstra starszego, który w myśl ustawy i rezolucyi c. k. Namiestnictwa posiada prawo budownicze w zakresie budowli nadziemnych z wyjątkiem monumentalnych. Trudno przypuścić, aby ten p. kierownik nie znał przepisów ustawy, — a wobec tego musimy stwierdzić, że działał on w tym wypadku stronniczo, — „na prośbę Stowarzyszenia budowniczych“, jak stwierdza Magistrat w swem p o u c z e n i u z dnia 3 lipca 1906 L. 59089.

Wzorując się na przykładzie swego przełożonego, pozwalają sobie i inni fukcyonaryusze budownictwa na wystąpienia jeszcze drastyczniejsze, które trudno nawet bliżej określić. I znowu musimy przytoczyć wypadek; jaki zaszedł przed kilkunastu dniami.

Rzecz rozgrywa się w biurze Budownictwa miejskiego, a dokładniej mówiąc, w biurze starszego inspektora Budownictwa p. Kornela Stroki. Jeden z młodszych majstrów murarskich p. J. G. przedłożył z początkiem sierpnia b. r. do zatwierdzenia przez siebie opracowane plany na jednopiętrowy budynek mieszkalny, mający stanąć w dzielnicy Czarna wieś.

Na uwagę p. n a d i n s p e k t o r a, że plany te muszą być podpisane jeszcze przez budowniczego lub starszego majstra postarał się p. J. G. o podpis majstra E. O. — no i czekał na zatwierdzenie. Po upływie kilkunastu dni udaje się znowu do p. nadinspektora z zapytaniem o zatwierdzenie, oraz z prośbą o wyznaczenie komisyi. Teraz spotyka go prawdziwa niespodzianka. P. nadinspektor, który zastępował czasowo nieobecnego naczelnika Budownictwa m., oświadcza, że plany n i e b ę d ą z a t w i e r d z o n e, ponieważ wykonane zostały przez majstra młodszego, któremu podobnych pla-

nów sporządzać nie wolno, a współpodpis majstra starszego nie wystarcza, ale konieczny jest podpis **tylko** budowniczego. Ale nie dosyć.

Sporządzanie planów przez majstrów młodszych nazwał p. nadinspektor fuszerką, zaś współpodpis majstra starszego uznał za pokrywkę czyli udzielenie firmy. Ale jeszcze nie dosyć. Wezwał on p. J. G., aby udał się z nim do Wydziału przemysłowego Magistratu i tutaj wniósł protokolarnie oskarżenie na p. J. G. jako fuszera, który bezprawnie sporządza plany, — zaś na p. E. O. jako firmodawcę, który takie nieprawnie sporządzone plany podpisuje, — przytem oświadczył wyraźnie p. nadinspektor, że gdyby majstrowie dopuszczeni byli do praw, jakie sobie przyznają, wtedy **nie mieliby budowniczowie co robić.**

Trudno dobrać wyrazów na określenie i nazwanie tego czynu p. nadinspektora! Nietylko zaprzecza on przemysłowcom ich praw, jakie im ustawa zagwarantowała, ale jeszcze narusza ich cześć, która dla każdego uczciwego człowieka a dla przemysłowca i rękodzielnika przedewszystkiem jest świętością, jest podstawą jego egzystencyi, jego zawodowego powodzenia. To już trochę za wiele nawet ze strony tak wysoko postawionej i miarodajnej osobistości jak **nadinspektor** Budownictwa miejskiego. Dlatego też podsuwa nam się z całą siłą zapytanie: **Panie nadinspektorze Stroka! Na jakiej podstawie i odkąd stali się młodsi majstrowie murarscy fuszerami, starsi zaś firmodawcami!?** Ciekawi jesteśmy, jaką odpowiedź otrzymamy na to zapytanie, — a więcej jeszcze zaciekawia nas kwestya, czy też Magistrat na to postępowanie będzie reagował i w jakim stopniu.

Przyznać się musimy, że uważamy za prosty obowiązek sprawiedliwości, aby tak boleśnie dotknięci i skrzywdzeni majstrowie murarscy otrzymali pewne zadosyćuczynienie. O ileby zaś sami, powodowani wynikającymi z ich zawodu stosunkami nie mogli lub nie chcieli pojedynczo upomnieć się o swą krzywdę i zażądać rehabilitacyi swej czci w całej pełni, powinno ująć się za nimi ich Stowarzyszenie przemysłowe, któremu ustawa wyraźnie przepisuje, że

„cel Stowarzyszenia przemysłowego polega na pielęgnowaniu poczucia łączności, na utrzymywaniu i podnoszeniu poszanowania stanu“...

J. B.

KRONIKA.

Kraków, 1. września 1912

Dar na szkoły kresowe. Włościanie wsi Osobnica w powiecie jesielskim poczuwają się do świadczeń na cele narodowe i dają przykład innym, że tam, gdzie grozi niebezpieczeństwo narodowe, powinniśmy stanąć do obrony. We wsi tej odbywał się wiec. Nagle całkiem samorzutnie postanowiono zebrać między sobą datki na szkoły kresowe zachodnie. Bez trudu zebrano 20 koron, które przesłano do Zarządu głównego TSL. Zarząd Główny TSL. składa ofiarodawcom gorące podziękowanie za ten patryotyczny czyn, który oby zyskał jak najliczniejszych naśladowców.

Z Towarzystwa Szkoły Ludowej Z Zarządu głównego T. S. L. otrzymujemy następujące pismo: 23109 osób pobierało w roku 1911 naukę w zakładach naukowych, utrzymywanych, staraniem Towarzystwa Szkoły Ludowej! Cyfry te mówią same za siebie! Dwa gimnazya realne i dwa Seminarya nauczycielskie, pięć szkół wydziałowych i jedenaście szkół ludowych na kresach zachodnich, około 200 klas eksponowanych przy szkołach ruskich na kresach wschodnich, trzy szkoły przemysłowe uzupełniające i szkoła gospodarstwa domowego, szkoła handlowa żeńska, 40 kursów przemysłowo handlowych i zawodowych, 45 szkółek początkowych i 114 kursów dla dorosłych analfabetów, 17 ochronek, 30 burs dla młodzieży szkolnej i rzemieślniczej, 16 uczelń dla młodzieży szkolnej i ognisk dla terminatorów — oto owoc wytężonej pracy T. S. L. na różnorodnych polach oświaty narodowej, oto plon, z którego społeczeństwo może być dumne. Mimo tak bogatego plonu dużo jeszcze ugorów na naszej niwie, dużo jeszcze cieniów zostało — wiele trzeba pracy, rąk do niej zdrowych i ochotnych i środków ułatwiających tę pracę! Prócz poparcia moralnego, trzeba jeszcze pomocy materyalnej. Dlatego społeczeństwo winno masowo pracę tę poprzeć zapisując się na członków TSL. Trzydzieści tysięcy członków zgrupowanych w TSL., to zamało na pięciomilionową ludność polską w Galicyi. Na pracę TSL. trzeba odpowiedzieć czynem!

Oddanie zagrody poecie Kurasiowi. Uroczyste oddanie daru narodowego w postaci zagrody włościańskiej poecie ludowemu Ferdynandowi Kurasiowi nastąpi w niedzielę dnia 1 września b. r. według następującego programu.

W niedzielę dnia 1 września o godz. 10½ przed południem uroczyste nabożeństwo wraz z kazaniem okolicznościowem w kościele OO. Dominikanów w Tarnobrzegu. O godz. 2 po południu poświęcenie zagrody w Dzikowie, oddanie jej poecie i przemówienia. O godzinie 3½ wiec oświatowy w sali hotelu »Bazar« w Tarnobrzegu.

W poniedziałek 2 września wycieczka uczestników uroczystości do Sandomierza. Wyjazd koleją do Nadbrzezia o godz. wpół do 8 rano, przyjazd o godz. wpół do 5 po południu.

Na uroczystość przybywać można do Tarnobrzega pociągami rannymi od Przeworska (godz. 7·06) i Dębicy (godz. 7·25), względnie południowym od Przeworska (godz. 1·25). Koszta wycieczki do Sandomierza (jazda koleją, przewóz przez Wisłę, obiad) nie przeniosą 4 K. Uczestnicy jej zaopatrzyć się muszą w miejscach swego pobytu w karty legitymacyjne t. zw. przepustki na przekroczenie granicy. Zgłoszenia udziału w wycieczce przesyłać należy do 31. sierpnia na ręce sekretarza komitetu.

Komitet uprasza ponownie wszystkie osoby, posiadające listy składkowe, o przesłanie zebranej na nie gotówki na ręce skarbnika komitetu, Ludwika Kuryłły w Dzikowie p. Tarnobrzeg. Wszelkich wyjaśnień w sprawie uroczystości i wycieczki do Sandomierza udziela sekretarz komitetu, Zygmunt Kolasiński w Tarnobrzegu.

Krajowa szkoła ogrodnicza na Wólce kapitańskiej (poczta Zamarstynów) pod Lwowem ogłasza, iż nowy rok szkolny rozpoczyna się z dniem 1 października b. r., podania jednak wystylizowane do Wydziału krajowego należy już teraz nadsyłać na ręce dyrekcyi. Do podania należy dołączyć: 1) metrykę. 2) świadectwo szkolne, 3) świadectwo zdrowia, 4) świadectwo moralności, a w razie jeżeli kandydat chce być przyjęty na koszt krajowy, winien dołączyć świadectwo ubóstwa. Kandydaci posiadający praktykę ogrodniczą mają pierwszeństwo w przyjęciu.

Stowarzyszenie »Gwiazda« urządza w niedzielę 1 kwietnia br. gremialne zwiedzenie wystawy architektonicznej. Bilet uczestnictwa kosztuje 30 h. Punkt zborny o godz. 2·30 w lokalu stowarzyszenia (ul. św. Jana l. 2.) lub pod wystawą. Stowarzyszenie bierze również w dniu 15 września br. udział ze sztandarem w pochodzie kongresu eucharystycznego w Wiedniu. Chcący korzystać z udogodnień zechcą zgłosić się najdalej do dnia 2 września br. w sekretaryacie. Sekretaryat wydaje nadto zniżki do cyrku »Edisona« oraz teatru »Nowości«.

Zamykanie sklepów w niedzielę z mięsem i wędliną. Cech rzeźników i masarzy na »Kotłowem« w Krakowie podaje do wiadomości, iż w myśl rozporządzenia Wys. c. k. Namiestnictwa z dnia 23 stycznia 1908 L. 144/80 o spoczynku niedzielnym w przemyśle rzeźniczym i masarskim, od 1 września w każdą niedzielę wszystkie sklepy ze sprzedażą mięsa, wędlin i wyrobów masarskich zamknięte będą a sprzedaż wykonywaną będzie w każdą sobotę do 9 godziny wieczór.

O wypadek na Zwierzyńcu Od jednego z tamtejszych obywateli otrzymujemy następujące pismo:

W jednym z poważnych dzienników krakowskich z dnia 12 b. m. podano w kronice artykuł pod tytułem »Potratowana przez konia«. Ponieważ całą winę nieopatrzenia pokaleczonej kobiety przypisano ajentowi policyi, przeto naoczni świadkowie całego zajścia wiarogodni i poważni mieszkańcy Półwsia, uważając, że pewne odium pośrednie może spaść z tego powodu na tutejszą c. k. ekspozyturę policyi, poczuwają się do obowiązku dać wyraz prawdziwie — i sprawę przedstawić w rzeczywistym świetle.

W niedzielę 11. b. m. chłopak Dudzicki wpadł na koniu na przechodzącą ulicą staruszkę i bardzo ciężko ją potratował. Omdlałą, z raną w okolicy oka — broczącą krwią zaniesiono do pobliskiej sieni, a przygodni »samarytanie« ocucili chorą i zaopiekowali się nią, oczekując przybycia pogotowia ratunkowego. Zaraz przybył ajent policyi Chuczyński a po jakimś czasie także karetka pogotowia. Ponieważ pokaleczona siedziała już na krześle przed przybyciem lekarza a otaczające ją kobiety uznawały, że jest jej już dobrze i że lekarza nie potrzeba, jakiś chłopak miał powiedzieć nadjeżdżającemu pogotowiu, że jest niepotrzebne, jednakowoż pogotowie przyjechało aż na swe miejsce wypadku. Mimo to, lekarz chorej nie zaopatrzył, ale powrócił do Krakowa wykrzyczawszy przedtem ajenta, iż go pociągnie do odpowiedzialności.

Gdyby więc nawet ajent, zakrzyczany przez lekarza wyraził się, że pomoc lekarska jest zbyteczna, to wcale okoliczność ta nie łagodzi winy lekarza, który w tym wypadku powinien był postąpić więcej po obywatelsku i pokaleczoną opatrzeć.

Kto dłużej mieszka w Półwsiu i cokolwiek bezstronnie obserwuje służbę wszystkich organów tutejszej ekspozytury policyi, to musi bezwarunkowo przyznać sprawiedliwie, że pomimo tak szczupłej liczby funkcyonaryuszy — pełnią swe obowiązki w dzień i w nocy bez wytchnienia — ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu tutejszych mieszkańców, czego dowody mamy najlepsze w zmianie stosunków bezpieczeństwa publicznego bez porównania na lepsze, od czasu kreowania tu ekspozytury policyi. Zawdzięczamy to w pierwszej linii p. Dr. Styczniowi, kierownikowi tutejszej policyi, który umie pogodzić obowiązki urzędnika i obywatela a energia jego i sprężystość w służbie udziela się i jego podwładnym, których w tym duchu wyszkala.

»Żywa wędzonka.« Od mieszkańców Krowodrzy murowanej otrzymujemy następujące pismo:

Żywą wędzonkę przyniesiono nam na okaz, jako artykuł spożywczy kupiony w szynku A. Amstera w Krowodrzy murowanej. Toczące ją robactwo tak było liczne, że duży jej kawał poruszał się jak żywy po stole. Kupującym był kolejowy przesuwacz wozów z pobliskiego dworca. Nazwisko jego możemy podać władzy sanitarnej do użytku. Dla sprawdzenia posłaliśmy drugiego świadka, któremu taką samą wędzonkę sprzedał niesumienny szynkarz. Nie dziwimy się, że w Krowodrzy i Prądniku grasuje epidemia desynteryi wobec takich stosunków w tutejszych licznych szynkowniach. Możeby fizykat miejski chociaż dla pozoru przeprowadził »niespodziewaną« rewizyę tych gniazd zarazy, zwłaszcza, że grożą one życiu setkom robotników zatrudnionych przy budowie dworca towarowego, zatruwających się w niekoncesyonowanym szynku Amstera. Przy sposobności należałoby zbadać ustępy w tejże realności, gdzie liczna klientela z powodu braku miejsca załatwia naturalne potrzeby pod gołem niebem w kącie sąsiedniego ogrodu. Protektor szynkarza radca Guzikowski, wysyłany do zbadania tych okropnych stosunków przymyka oczy na taką »drobnostkę«, ale sąsiedzi znający kordyalny stosunek p radcy do szynkarza od wyborów, wiedzą, że ich taka »fachowa« komisya nie uchroni od zarazy, i żądają stanowczo zamknięcia tej jaskini.

Pod adresem Magistratu. Okazano nam książkę podatkową właściciela realności, który w należytym czasie tj. 20 lipca zapłacił podatek w całości za drugi kwartał, zaś obecnie doręczono mu bilet egzekucyjny na tę kwotę z datą 26 sierpnia. Jakie więc musi panować bezhołowie w dotyczących biurach — to chyba komentarz zbyteczny, tembardziej, że tego rodzaju wypadek nie pierwszy raz spotyka dotyczącego właściciela. To są albo szykany osobiste, albo skutki, że urzędnicy magistratu, jakkolwiek będąc stosunkowo najlepiej dotowanymi prowadzą najrozmaitsze prywatne interesa, jak administracya domów i t. p. czem są tak absorbowani, że obowiązki swe służbowe

spychają na ostatni plan, oraz zapominają, że tabakierka dla nosa a nie odwrotnie. Na razie tyle.

Śmietnik na trotuarze. Przy ul. Pocztowej w Dębnikach na podwórzu właściciela szynku Bergera wykopano płytki dół tuż przy trotuarze, do którego wsypują przeróżnego rodzaju śmieci. Ponieważ parkan oddzielający ten śmietnik jest zbyt niski, przeto przechodnie idący trotuarem muszą wdychiwać miliony zarazków z tego gnojowiska się unoszących. Na wsi nie wolno trzymać gnojowisk obok gościńców, nato miast w Wielkim Krakowie pozwala się na to szynkarzowi Bergerowi.

Teatr «Nowości« w Krakowie. Pod wytrawnem kierownictwem dyrektorów Poleńskiego i Pilarskiego wkracza Teatr »Nowości« w nowy powakacyjny sezon. Przy tej sposobności nie będzie rzeczą obojętną rzucić okiem wstecz, objąć całokształt pracy obydwu kierowników i przedstawić działalność Teatru »Nowości« za ubiegły rok. Stwierdzić to trzeba stanowczo, że Teatr »Nowości« stał się dla szerokich warstw Krakowa ulubionem miejscem lekkiej a godziwej rozrywki, gromadząc ciągle codziennie wieczorami tłumy widzów do swego gmachu, wzniesionego niedawno (przy ul. Starowiślnej) specyalnie na widowiska teatralne.

Wielkie miasto potrzebuje teatru z lekkim, varietowo-operetkowym programem. Nie można ich zwalczać, trzeba jedynie czuwać nad tem, by z tych scen, gdzie sztuka podniosła jest nieobecna, nie przemawiało do publiczności to, co się często w pozory artyzmu przybiera, tj. pornografia w gazę swawolnej pikanteryi osłonięta. Teatr »Nowości« — można po wiedzieć śmiało — należy do nielicznych pod tym względem wyjątków. Wyboru operetek, kabaretowych śpiewów i varietowych produkcyi dokonują dyrektorowie, kierując się wytwornym smakiem artystycznym, który strzeże ich scenę przed najściem, czy to wulgarności, czy niesmacznej pikanteryi.

Trzeba za wielką pochwałę teatru, a obywatelską zasługę oby dwu dyrektorów poczytać to, iż teatr »Nowości« pracuje wyłącznie siłami polskiemi. Ze sceny rozbrzmiewa język polski. W kabarecie występowali dotąd najwybitniejsi artyści kabaretowi w Polsce, jak Borowska, Wyrwicz, Leśniewski, Leski, Ludwikowski etc. Operetka zostaje pod kierownictwem prof. Issakowicza i Bursy. W części varietowej widziała publiczność w ubiegłym roku głośne przedstawicielki artystycznego tańca, jak Tarragona, Rejane, Saharet i żonglerów niezwykłej zręczności, a gimnastyczne produkcye należały zawsze do najbardziej zajmujących punktów programu.

Według informacyj zasięgniętych u kierowników teatru »Nowości«, scena ta będzie prowadzoną w tym samym duchu. W nadchodzącym nowym sezonie przedstawi dyrekcya szereg polskich komedyjek, przez co wypełni lukę, powstałą przez brak teatru ludowego, a do kabaretu zaprosi wszystkich wybitnych polskich pieśniarzy i pieśniarki. Publiczność krakowska poprze niezawodnie szczere chęci i usiłowania dyrekcyi, zasługującej na to w zupełności.

Dyrekcya teatru »Nowości« komunikuje nam, że nowy, oryginalny i wielce zajmujący program rozpocznie się z dniem 1 września b. r.

Przedstawienia w teatrze „Apollo" rozpoczynają się z dniem 1 września b. r. Program przedstawień od 1—16 września, nader urozmaicony, składa się z następujących punktów: Teodora Lisowska—polska subretka, Fr. Ferrary — międzynarodowa subretka taneczna, Walewska — polska subretka, Maccarty Comedy Juggler et Tumbler, Bertha Hohenfels — śpiewaczka niemiecka, Czesio — 8-letni polski humorysta, Ferry Rosen's — sławne Parisiana Ensemble »ś. p. Octave«, Molly Verch — subretka-śpiewaczka, La belle Leonowa — tancerka hiszpańska, Ferry Rosen — humorysta, Mirra Chaunard — słowik, Chitta Dolores et Partner — taniec apaszów, J. Zejdowski — znakomity humorysta polski, Bros. Browing — komiczni cykliści i Parisiana Ensemble: »Idyota«. Od godz. 11. »Kabaret« w nowo wybudowanej małej sali teatralnej.

NADESŁANE.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Budowa koszar w Podgórzu-Płaszowie. Dyrekcya kolei państwowej w Krakowie rozpisuje publiczną rozprawę ofertową na wykonanie budynku dla pomieszczenia koszar, kąpieli natryskowych etc. na stacyi kolejowej w Podgórzu-Płaszowie. Plany, warunki i inne załączniki można przeglądać zaraz w dyrekcyi kolei państwowych, oddziale dla utrzymania kolei i budowy w Krakowie. Oferty przyjmuje Dyrekcya najpóźniej do dnia 16-go września 1912 g. 12 w południe. Otwarcie ofert nastąpi tego samego dnia o godzinie 12 i pół po południu.

Konkurs na most żelazny. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie rozda w drodze publicznej rozprawy ofertowej dostawę i złożenie konstrukcyi żelaznej mostu kolejowego, w km. 76 8/9 linii Dębica Rozwadów.

Projekt szczegółowy konstrukcyi żelaznej ma wypracować firma, której dostawa będzie powierzoną podług generalnego przekroju poprzecznego, złożonego do przejrzenia w Dyrekcyi kolei północnej. Przekrój ten może być także nadesłany na żądanie według podanego adresu. Wspomniana konstrukcya wymagać będzie około 25.000 kg. żelaza skowanego, 766 kg. stali i 105 kg. ołowiu.

Wszelkie roboty wraz z wykonaniem projektu szczegółowego mają być wykonane w ciągu 14 tygodni, licząc od czasu rozstrzygnięcia ofertowego — z wyłączeniem czasu potrzebnego na zatwierdzenie projektu.

Odnośne oferty, które przedłożyć tylko można na przepisanym wzorze ofertowym, należy wnosić odpowiednio ostemplowane i zapieczętowane z napisem: „Oferta na most żelazny w km. 76 8/9 linii Dębica—Rozwadów" — najpóźniej do dnia 15 września 1912 do godziny 12 w południe do Dyrekcyi kolei państw. w Krakowie.

Otwarcie ofert nastąpi tego samego dnia o godz. 12 i pół po południu.

Eksport do Konstantynopola. Interesenci otrzymać mogą w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie informacyę o firmie Maksymilian Frères, której szef objeżdża obecnie Europę.

Redaktor odpowiedzialny: — Stanisław Zakulski. — Wydawca: Szczepan Rakisz. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański).